

budowa takiego tunelu jest mo-
żliwa

Konferencja prasowa Andrieja Gromyki

Odpowiedzi na pytania korespondentów

Na początku był Państwowy Szpital Chirurgiczny (Świętego Rocha), Miejski Szpital Chorób Wewnętrznych i dwa pawilony dziecięce. Pod koniec 1952 roku, z inicjatywą ówczesnego lekarza wojewódzkiego — prof. WITOLDA STASIEWICZA i rektora Akademii Medycznej — prof. TADEUSZA KIELANOWSKIEGO, uchwała Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, że trzy placówki połączone w jedną.

Tak powstał, obchodzący w tym roku swoje trzydzieste, Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego w Białymstoku. Położony w centrum miasta, po obydwu stronach ulicy M. Skłodowskiej-Curie, z roku na rok rozwijał się i rozbudowywał. Coraz ruchliwsza stawała się ta ulica, przysparzająca szpitalowi hałasu i kłopotu, dzieliła go na dwie części, które nie mogły czekać na połączenia podziemnym przejściem, od dawna projektowanym.

PASJA BUDOWANIA

Wszystkie wspomnienia, dotyczące początków i rozwoju szpitala, zaczyna się od słów „Dyrektor Dowgird”. Doc. dr Adam Dowgird został pierwszym dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego i kierował nim przez ponad 28 lat, do odejścia na emeryturę. Jego następcą jest dr Mirosław Cybulko. Rozwijał twórczo kierunki pracy swego poprzednika, bo tego wymaga medycyna dnia dzisiejszego. Czynniki obecnie starania o przydział tomografu komputerowego i ulepszenie laboratorium.

Dyrektor Dowgird kochał budować. Miał w tym dzieło swoją prawą rękę: kierownika бригады ремонтно-будовельной powołanej do życia w roku 1957 i przekształconej następnie w zakład — inż. Marianna Rojszka (24 lata pracy w szpitalu). Od czasów serialu „Czarne chmury” nazywano ich „pukawki Dowgirda i Kacper”. Nieodkrytych rzeczy dokonała ta dwójka. Gdy szpital rozpoczął działalność, dysponował budynkami o kubaturze 56 tys. m sześciu. Własny zakład remontowo-budowlany, bez angażowania jakiegokolwiek specjalistycznego przedsiębiorstwa, wznosił sposobem gospodarczym dalsze obiekty, powiększając stan posiadania placówki o 67 tys. m sześciu. Łożek zwiększyła się z 509 do 991.

Najpierw rozbudowano chirurgię dziecięcą, potem oddano do użytku budynek pediatrii, następnie wzniesiono pawilon internistyczny o 320 łóżkach, czyli wielkość o średniego szpitala powiatowego. W tak zwanym „miedzyczasie” ciągle coś remontowano i wykonywano inne obiekty jak warsztaty, laboratorium, portiernię, hydrofornię, magazyn. Wykonano pięćdziesiąt kilka mieszkań dla pracowników, w domu przekazanym przez przedsiębiorstwo budowlane w stanie surowym. Urządzono ośrodek wypoczynkowy w Tamie koło Rajrodu.

Nie udał się przedświąteczny bimber

29 marca br. funkcjonariusze MO z Gródka (woj. białostocki), przy udziale funkcjonariuszy ZOMO, podczas penetracji masowy leśny, w pobliżu wsi Radulina odnalazli kompletną aparaturę do produkcji i przygotowania 2 tys. l. zacieru. Właściciel bimbru — jak do tej pory — nie zgłosił się.

Sąd Rejonowy w Sokółce skazał w trybie przyspieszonym, 54-letniego Bogusława Z. (zam. kolonia Kumińska, gmina Janów) na jeden rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na dwa lata, 30 tys. zł grzywny oraz opłacenie kosztów sądowych w wysokości 9600 zł za to, że 27 marca br. przechowywał w swych zabudowaniach trzy litry samogonu. Nietrudno obliczyć ile „kosztował” jeden litr.

Ten sam sąd, również w trybie przyspieszonym, skazał 48-letnią Walentynę K. z kolonii Sitawka na jeden rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata, 25 tys. zł grzywny, 8600 zł kosztów sądowych. 27 marca br. w zabudowaniach Walentyny K. odnalaziono aparaturę do produkcji samogonu i 130 l. zacieru.

Przedświąteczny bimber zupełnie się nie opłacił a w ogólnym rachunku kosztował drogo, nawet bardzo drogo. (h)

Nowe mapy i przewodniki

Zakłady wrocławskiego oddziału Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych rozpoczęły druk nowych map turystycznych, planów miast i przewodników, wśród nich na uwagę zasługują m.in. mapy turystyczne Białego Stoku, Żywieckiego, Małego, Gór Stołowych i Kaczawskich. Podjęto edycję planów i przewodników: Częstochowy, Kudowy, Polanicy i Dusznik.

Własny zakład robił wszystko taniej, lepiej, mobilizował pracowników szpitala do czynów społecznych. Nie sposób pominąć tu również czynnych innych placówek służby zdrowia: szpitalowi w Knyśynie, Państwowemu Zakładowi Pomocy Społecznej w Zasińskach, Domowi Rencisty w Białymstoku.

Dyrektor M. Cybulko kontynuując budowlaną pasję, Właśnie kończą się prace przy pawilonie socjalnym. Remontowi kapitalnemu podano oddziały laryngologiczny i okulisty. Pod ko-

Szpital w centrum miasta

niec roku zaczęło się modernizacja najstarszego budynku, tego, w którym mieścił się oddział rehabilitacji leczniczej.

WAŻNE DATY

Zadaniem Wojewódzkiego Szpitala, w chwili gdy powstał, było stworzenie oddziałów specjalistycznych oraz bazy szkoleniowej Akademii Medycznej. Tak też się stało. Placówka objęła opieką mieszczaków ówczesnego woj. białostockiego, funkcjonowała tu dziesięć klinik i dwa zakłady teoretyczne.

Tak było do r. 1963, czyli do rozpoczęcia działalności Państwowego Szpitala Klinicznego, ochrzonego mianem „giganta”. W „Śniadeckim” oddał już tylko cztery oddziały dziecięce stanowią bazę kliniczną AMB. Tak będzie do chwili oddania do użytku budowanego Instytutu Pediatryi.

Kolejną ważną datą w historii Wojewódzkiego Szpitala, był rok 1975. W wyniku reorganizacji służby zdrowia, placówka została zepolowana z leczniczymi oddziałami przychodni, składających się z około 50 poradni specjalistycznych. Doszły też nowe obowiązki: nadzór specjalistyczny, metodyczno-organizacyjny i

szkoleniowy nad lecznictwem otwartym oraz zamkniętym w woj. białostockim, a także wspieranie województwa oświaty. Obecnie placówka szpitala, w 40 proc. pochodzi z Białegostoku, 40 proc. — z woj. białostockiego, 15 proc. — łomżyńskiego i suwalskiego, 5 proc. — z innych regionów.

WIĘKSZY NIŻ „GIGANT”

I tak powstał szpital większy od „giganta”, jeden z największych spośród tego typu wojewódzkich placówek w kraju. Porównajmy z sąsiadem, czyli Państwowym Szpitalem Klinicznym. W „Śniadeckim” — 991 łóżek, w PSK — 846. No i zgadza się, mamy szpital większy od „giganta”.

Nielatwo administrować tym „rozpłaszczonym” kołosem. Część szpitalna (22 od-

działy i dwa pododdziały) mieści się w trzynastu pawilonach po obu stronach ul. M. Skłodowskiej-Curie i przy ul. Wołodyjowskiego, przychodnie — w pięciu różnych częściach miasta. Dyrektor M. Cybulko, wzorem swego poprzednika, prowadzi dwie księgi: dzienne zestawienie chorych z oddziałów szpitalnych i przyjeżdżających oraz pacjentów przychodni. Dzięki temu wie, co, gdzie i kiedy się dzieje.

Na przykład: 8 marca. Tego dnia w szpitalu przebywało 994 chorych. Łóżek jest 991, a więc? A więc dostawki. Tak, w „Śniadeckim” robi się coraz ciśniej...

Tego samego dnia cztery szpitalne kuchnie wydały ok. 4 tys. posiłków i — w ciągu doby — tysiąc butelek mleka dla dzieci (co za ogromna stołówka!), pralnia wyprała dwie tony bielizny, zużyto osiem tysięcy piech... A przychodnie przy szpitalu przyjęły niecałą tysiąc pacjentów. Trochę mniej niż codziennie, bo to było święto.

Święto — nie święto „Śniadecki” miał ostry dyżur, wypadający co drugi dzień. Oddziały dziecięce dyżurują non stop, bo nie ma

innego szpitala pediatrycznego.

Dzięki prowadzonej statystyce można było również obliczyć, co działo się w szpitalu w ciągu minionych trzydziestu lat. Leczone pół miliona chorych, wykonano 170 tys. operacji, przychodziło (osiem lat istnienia) przyjęło 2 mln pacjentów.

JUBILACI

Trzydzieści lat to dla szpitala nie tak wiele. Ale dla ludzi w nim zatrudnionych to często całe aktywne życie. Spośród 306-osobowej załogi „Śniadeckiego” z roku 1953, do dziś pozostało tu tylko dwudziestu. Pięć pracowników zwiększyła się 5-krotnie, obecnie zatrudnionych jest 1580 osób, z tego 90 ma staż powyżej 25 lat.

Ze Szpitala Czerwonego Krzyża przeszła do Wojewódzkiego salowa Lidia Czulkina. Pracuje na I oddziale wewnętrznym. Przez trzydzieści lat nie opuściła ani jednego dnia, nie korzystała ze zwolnień lekarskich. Pielęgniarka oddziałowa — Nadzieja Siemieniuk (28 lat stażu), mówi, że tylko dzięki takim pracownikom w szpitalu jest czystość i porządek, bo one dbają o wszystko, jak o swoje.

Prócz Lidii Czulkiny w „Śniadeckim” pracują jeszcze trzy salowe — jubilatki: Maria Gil, Irena Leńczuk i Maria Łopata oraz salowy Bolesław Kondziar.

Całe swoje zawodowe życie spędziła w tym szpitalu starsza pielęgniarka — Henryka Kadusiewicz. Pracowała na różnych oddziałach, została na chirurgii. Tutaj i na pediatrii praca jest najtrudniejsza, najbardziej odpowiedzialna, od chorego po ciężką operację nie ma się prawa ani na krok odejść, nie można go z oka spuścić ani na chwilę. Ale czyż w życiu wybiera się tylko to, co łatwe?

Trzydzieste, wraz ze szpitalem, obchodzą także pielęgniarki: Irena Antonienko, Janina Ładzińska, Nina Matwiejuk, Krystyna Maselbas, Alicja Szumska, Nadzieja Siemieniuk i Walentyna Walńska. Jubilatami są także: starsza asystentka Alicja Zegleka, szwaczka Olga Miksa, asystentka Halina Łenczeńska, starsza księgowa Bolesława Sieszyńska i robotnik placowy Zygmunt Lenkiewicz. Spośród 49-osobowej kadry lekarskiej, która w 1953 r. zaczęła w „Śniadeckim” pracę, został tylko dr Józef Haserla.

Kierowniczka kuchni Nowik, obchodząca również 30-letnią robotę, co czuje pewnie wielu pracowników: „Szpital to mój drugi dom”. Tu dostała mieszkanie, tu pracuje mąż i syn, i ona tu spędza wiele czasu. Może więc nie drugi, a pierwszy dom.

ANIELA ŁABANOW



Kwiecień to tradycyjnie Miesiąc Pamięci Narodowej. W tych kwietniowych dniach wracamy myślą do historii walk naszego narodu o niepodległość oraz wyzwolenie narodowe i społeczne. Oddajemy hołd pamięci wszystkim poległym za Polskę — żołnierzom, partyzantom, więźniom hitlerowskich obozów zagłady.

Porządkujemy też jakże liczne w naszym kraju miejsca walki i męczeństwa, składamy tam wieńce i kwiaty, zapalamy znicze. Szczególnym zainteresowaniem w Miesiącu Pamięci Narodowej cieszy się Grób Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa w Warszawie.

Fot. CAF

W elckim Pekaesie

Elektryczne autobusy PKS docierają do Białegostoku, Łomży, Suwałk i bliższych miejscowości. Dziennie obsługują 118 kursów, co statystycznie wygląda nieźle, ale potrzebom nie jest w stanie sprostać. Ze względu na położenie w sieci krzyżujących się szlaków komunikacyjnych i tras turystycznych, placówka już dawno powinna rozszerzyć zakres usług. Najpierw uruchomić zawieszane linie, potem wprowadzić kilka nowych — stałych i sezonowych, dać dodatkowo wozu na bardziej obciążone odcinki, wzmocnić linie podmiejskie itd. Z 29 autobusami i tylu kierowcami, perspektywy nie wyglądają jednak zachęcająco.

Przewoźnik na dorobku

Transport towarowy nie jest w lepszej kondycji, a znacznie rozleglejszy, w zasadzie ogólnopolski zasięg, czyni go na razie niezbyt wydolnym. Jeśli tego chwilowo nie widać, to dlatego, że produkcja nie jest wysoka i usługowego wożenia znacznie mniej.

Gotowości technicznej wozów daleko do przyzwoitego wskaźnika 0,8. Oznacza to, że brak części zamiennych, opon, akumulatorów, daje się w Elku we znaki. Co prawda kierowca placówki — Jan Makymowicz uważa, że gdyby nie zaopatrzeniowe nawał-

ki, przestawiliby z kółków na kółka wszystkie pojazdy (wyłączysz te... naprawach głównych). Jest to jednak zdanie się deklaracja z pogranicza dobrych chęci, niż realioz. Spręż jest na ogół nie pierwszy młodzień, a skromne zaplecze techniczne (z czterema kanałami) też cudów nie gwarantuje.

Za to plany są mobilizujące. W tym kwartale prawie we wszystkich wskaźnikach wyżej o 70 proc. niż przed rokiem.

Na razie w elckim Pekaesie imponują rolegość: dziesięciohektarowy teren bazy i

Nowe asortymenty produkcyjne w hajnowskich ZPML

W ramach pomocy dla rolnictwa Hajnowski Zakład Przemysłu Maszynowego Leśnictwa rozpoczął w trzecim kwartale ub. r. produkcję pluszów 5 i 6 odkładniczych do orki o nazwie „Bekas” i „Bie-gus”. Miesięcznie z taśmy montażowej schodzi około stu pluszów, co w pełni pokrywa zapotrzebowanie Przedsiębiorstwa „Agrom” w Kutnie. Odbioru jakościowego dokonuje przedstawiciel Państwowej Inspekcji Technicznej Rolnictwa w Białymstoku. Z Hajnowki plusz rozsyłane są po całym kraju.

Tego typu plusz dotyczył wprowadzane były z ZSRR. Podobne produkuje Francja i Szwecja. Plusz te są podłączane do ciągników o większej

mocy np. Ursus C 335. Można je także demontować, obejmując jeden zespół i wówczas, przy czterech odkładnicach — może być ciągnięty przez traktory o mniejszej mocy.

Obecnie HZPML przygotowuje się do podjęcia produkcji filtru tkaninowego, umożliwiającego odzyskanie ciepłego powietrza. Filtry takie przeznaczone będą do zakładów w których występuje duże zapylenie, przede wszystkim fabryk mebli, celem oczyszczania powietrza z pyłów i ciał stałych. HZPML wiąże z tym wyrobem duże nadzieje eksportowe. Pierwszy taki filtr zostanie zamontowany w III-IV kwartale br. w Wyszkowskich Fabrykach Mebli.

(koj)

Sanatoria dla rolników

Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych dysponuje w skali kraju ok. 20 tys. skierowań na leczenie sanatoryjne dla rolników indywidualnych i członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a także ich rodzin. Obejmują one wszystkie profile leczenia sanatoryjnego.

Warunkiem otrzymania skierowania jest zgłoszenie się do lekarza w miejscowym Ośrodku Zdrowia, który wystawi wniosek i zgłoszenie o potrzebie tego typu leczenia. Wyda

też skierowanie na badania podstawowe, których wyniki ważne są przez 6 miesięcy (z wyjątkiem przesiewienia płuc — rok). Następnie wniosek kieruje się do WZRKIOR, gdzie społeczna komisja dokonuje rozdziału skierowań.

Pobyt w sanatorium trwa 24 dni, a leczenie jest bezpłatne. Druk skierowania jest równocześnie biletem upoważniającym do odbycia podróży w obie strony pociągami osobowymi.

(jtb)

„Kamera widzi świat”

Program TV ZSRR o działalności CIA

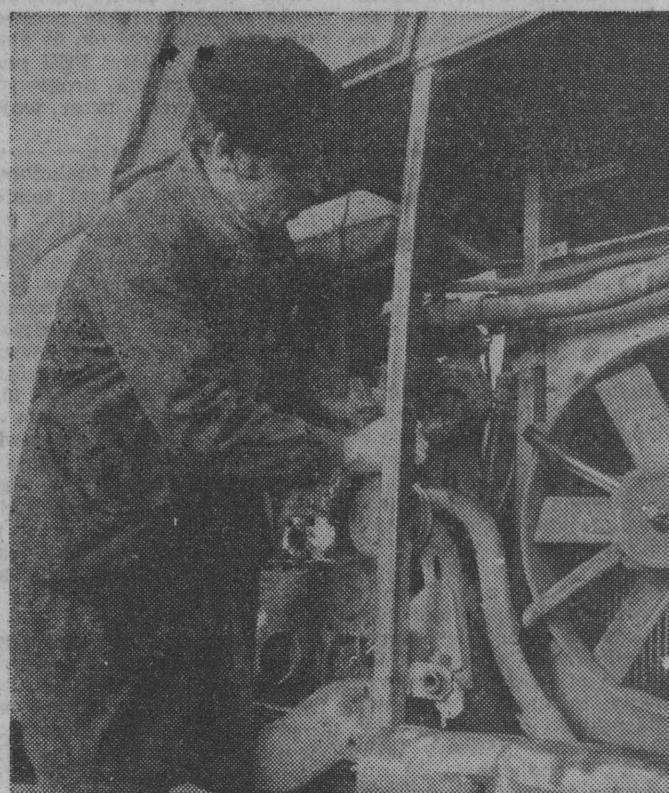
Pięćdziesięciowy program prowadzony przez pisarza i komentatora politycznego Henryka Borowikę emitowany będzie w dniach 6, 7, 8 i 9 kwietnia br. w programie pierwszym w godzinach wieczornych. Opraty został na dokumentalnych materiałach źródłowych. Na wybranych przykładach najnowszej historii podejmuje próbe chronologiczno przedstawienia techniki pracy Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przez dokumenty filmowe przewinie się galeria znanych postaci: prezydenci USA, sekretarze stanu, szefowie CIA, a także byli pracownicy, którzy postanowili mówić prawdę o kulisach działania tej agencji. Pierwszy odcinek został nadany 5 bm. (PAP)

„Łotewska cytrynka”

Owoce podobne do jabłuska, ale o zapachu cytryny zebrał z plantacji pracownicy sowchozu smilteńskiego w Łotewskiej SRR. Są to owoce niskiego pigwowa japońskiego. W początkach naszego stulecia roślina ta wykorzystywana była na Łotwie do ozdabiania parków i skwerów. Dzięki pracom selekcyjnym powstały krzewy, dające do 10 kg owoców z krzaka. Wskierają one bardzo dużo witamin C, można z nich robić soki, kompoty, konfitury.

(BK-A.P.N.)

A. POLAKOWSKI



Elektryk — Piotr Terebun należy do grupy 42 mechaników i innych pracowników zaplecza technicznego elektryki PKS. Tym razem naprawia instalację ciężarowego „Jelcza”.

Fot. K. SWIDERSKI

Fachowcy-rolnikom

Nowe odmiany owsa

W stacji hodowli roślin w Borowie w woj. skiernowickim ukończono trwającą kilka lat badania nad wyhodowaniem dwóch nowych odmian owsa. Pierwsza z nich nazwana „borek”. Odnacza się ona dobrą plennością, zwłaszcza na glebach słabszych i jak potwierdziły badania, najlepiej plonuje w pasie wielkich dolin. Jest odporna na okresowe niedobory wilgoci w glebie oraz na wyłęganie.

Druga odmiana owsa nazwana „boruta”. Wyróżnia się wysokimi plonami w całym kraju, szczególnie we

wschodnich rejonach. Z 1 ha uzyskano 45 q ziarna, które dzięki niskiej zawartości lusk i wysokiemu procentowemu udziałowi białka i tuczcu stanowi wartośćową paszę: „Boruta” ma poza tym krótką i sztywną słomę oraz wykazuje odporność na rdzę koronna i żółbliwa.

Przewiduje się, że odmiany te trafią do rolników za ok. 2 lata, gdy zostaną rozmnożone. Na marginesie: stacja prowadzi światową kolekcję owsa, wśród której znajduje się 1000 odmian i rodzajów hodowlanych, używanych właśnie do krzyżówek.

I miej tu zaufanie do strzeżonego parkingu

Zawiedli się właściciele samochodów, które zostały powierzone białostockiej Stacji Obsługi przy ul. Zwycięstwa. W nocy z 28 na 29 marca br. nie ustaleni dotychczas sprawcy weszli przez plot na teren strzeżonego parkingu, skąd z nie zamkniętych pojazdów skradli różne części samochodowe wartości 100 tys. zł.

No i teraz Stacja Obsługi będzie musiała co do ziółówek pokryć poniesione straty. Pytanie tylko, czy odzyska mocno nadzarcnięte zaufanie klientów.

(jka)

Można pomarzyć

Kiedy w 1876 r. Aleksander Graham Bell krzyknął do słuchawki historyczne „hallo”, w dalekiej guberni łomżyńskiej najszybszym środkiem przekazu wiadomości był konny kurier. W ponad wiek później szybkiej można uzyskać połączenie z Łomżą do Paryża niż do podgrajewskiej wsi, a telefon z korbką nie jest teatralnym rekwizytem. Faktu tego nie mogą przesłonić inne, dowodzące o szybkim w ostatnich kilku latach rozwoju i modernizacji sieci telefonicznej nad Narwią, Biebrzą i Bugiem.

Konieczności rozbudowy tejże sieci nie trzeba tłumaczyć ani tłumom oczekującym na miły dźwięk telefonu we własnym mieszkaniu ani decydującym zmęczone ich brzekiem. Potrzeb jest jednak tyle, że wyłazł Billa nadal pozostaje luksusem.

Nie oznacza to, że trzeba godzić się z takim stanem rzeczy. Choć pewien czas temat „telefonizacji” przewija się na różnych posiedzeniach i naradach, bywa przedmiotem interwencji władz oraz interwencji posłów i radnych. Gdyby ich ilość udało się przetransformować w aparaty telefo-

niczne, przekładniki i kable — moglibyśmy dzwonić z każdej wiejskiej kolonii. Tymczasem chęci i potrzeby rozbijają się o szczególnie trudne obecnie do pokonania bariery.

Tu przykład, aby nie zarzucano mi głośności. Jednym z pierwszych w tym roku tematów posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu SD w Łomży był stan i rozwój sieci telefonicznej w województwie. War-

to odnotować, że w obradach — obok przedstawicieli miejscowych władz, Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji i olsztyńskiego Okręgu Poczty i Telekomunikacji z Olsztyna — uczestniczył szef resortu Łączności. Dyskusja była owocna, zapisano wiele wniosków, co czym dyrekcja OPIT w Olsztynie, niejakim w imieniu ministerstwa odpowiadała, że... nie (lub prawie nie) zrobić się nie da.

PO DRUGIE — nie jest możliwa rezygnacja z centralnych na rzecz automatycznych, gdyż w Jedwabnem, Ciechanowie, Szczuczynie, Rajgrodzie i Goniadzu brak pomieszczeń na ten cel. W całym okręgu olsztyńskim (obejmującym również województwa białostockie, suwalskie i olsztyńskie) w pierwszym rzędzie wymienić się będzie centrale po 400—600 numerów (jest ich sporo), a

ponadto łączność automatyczna wymaga trzykrotnie większej ilości łącz, co wiąże się z budową kabli okręgowych.

PO TRZECIE — całodobowa łączność posiadają wszystkie miejscowości z przynajmniej 50 abonentami. W pozostałych można ją wprowadzić na koszt klienta.

PO CZWARTE — tu nieco optymizmu — praktycznie nie ma żadnych przeszkód w instalacji stacji telefonicznych na wsi, gdyż w większości placówek telekomunikacyjnych są wolne numery ale (i tu z kolei kuleb zimne wody) założenie instalacji wymaga budowy linii słupowej lub kablowej na koszt klienta.

Ciąg dalszy na str. 4

Niech tylko zadzwoni telefon

REFORMA PO STARCIE

Dla przeciętnego człowieka komputer jest czymś, co dźwiga cały ciężar postępu, ale do zakładowych lub domowych usług drogą na jeszcze daleką. Tymczasem elektroniczna technika obliczeniowa wywiera coraz większy wpływ na nasze życie. Nawet nie uświadamiamy sobie, że co dzień odcieramy się o jej istnienie. Komputer wylicza nam koszt zużytej energii elektrycznej, często czynsz, wykonuje rachunki na kartach książeczek oszczędnościowych i typuje kandydatów na listę przydziałów mieszkań.

Komputer nie bankrutuje

Gdy kilka lat temu otwierano łomżyński Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, wydawało się, że towarzyszyć mu będzie optymistyczny obraz komputerizacji wszystkich dziedzin, które się do tego nadadzą, a główna zaleta byłaby argument o redukowaniu zbędnych stanowisk i oszczędnościach pozostałych. Niewiele z tego wyszło, bo zainteresowanie zmniejszeniem zatrudnienia okazało się nikłe. Przedwczesna była również obietnica organizacyjnego uporządkowania zakładów — komputer stawiał bowiem własny, egzekwowany surowo wymóg: „najpierw zlikwidujcie biurokrację, a dopiero później jestem do usług”. Władze zachęciły, nie zabrakło również kuszenia dotacjami, były tylko poszczególne zakłady dążyły do przekonania do komputera. Pesymista natomiast zalecił stanowisko: „przeciwieństwo nie ma sensu, przy naszym niskim poziomie techniki i organizacji pracy, ludzkiej siły w elektronice”.

Reforma uchręstiła przetargi — łomżyński ZETO musiał obronić się samo.

Trzeba przyznać, że dysponując tylko starą typową maszyną, wspomaganą trzydziestoma pracownikami, wyszło z tej próby obrona rekta. Żaden z zakładów, który korzystał z usług tutejszej „Odry” przed reformą, nie wycofał się (poza gospodarstwo komunalne). Wierci pozostali m.in. łomżyński bankowiec, wykorzystujący ZETO do wieloletnich operacji oraz — jako nieliczni w kraju — do prowadzenia rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Współpracę z NBP Ośrodek Obliczeniowy chwali sobie najbardziej i to nie tylko za komiesięczne przelewy w wysokości 90 tys. zł, ale i za to, że dostarcza przegotowane

wane we własnym zakresie tzw. nośniki informacji. Czy zatem reforma, nakładająca przecież określony reżim finansowy na zakłady, nie zniechęca potencjalnych kandydatów do współpracy z ZETO?

— Wzrost, przeciwnie, — wyjaśnia kierownik Ośrodka Obliczeniowego ZETO w Łomży, Włodzisław Mielochowicz — wiele z nich dopiero w warunkach reformy dostrzegło korzyści w elektronicznej technice obliczeniowej. Zresztą efektów nie można sprowadzać tylko do oszczędności w zatrudnieniu, możliwych dzięki przekazaniu części prac maszynowo cyfrowej. Najczęściej zapomina się, że komputeryzacja zapewnia kierownikowi przedsiębiorstwa większą ilość informacji, danych o poszczególnych działach zakładu, a tym samym większą szansę na efektywniejsze kierowanie i zarządzanie.

Dostrzegła to m.in. spółdzielczość mleczarska. Jako pierwszy w kraju w swoich punktach skupu wdrożył system ESRODOM Zakład Mleczarski w Piatnicy. Lista wypłat dla rolników za dostarczone mleko (na które ceny są zróżnicowane w zależności od jakości), jest sporządzana przez maszynę cyfrową. Skrócił się więc czas sporządzania miesięcznej listy należności i zmniejszyła się liczba osób zaangażowanych do rozliczeń z dostawcami: łatwiejsza jest kontrola skupu. Naczelniczy czy służba rolna — informowani na bieżąco — mogą w porę opłacać środki zaradcze w przypadku zauważalnego zmniejszenia się dostaw mleka. Po zakładzie w Piatnicy, w grudniu ub. r. zdecydowała się na nowy sposób rozliczeń również mleczarnia w Zambrowie, a rok wcześniej — mleczarnia w Ostrowi Mazowieckiej.

Różnorodność stosowanych programów, jak i niemała liczba kontrahentów sprawiają, że maszynowa cyfrowa jest wykorzystywana w Łomży w około 75 proc., co oznacza, że odpoczywa tylko 6 godzin w ciągu doby. Obciążenie takie jest zdecydowanie za duże i lat na 10-lecia starusze „Odry”. Ma to więc zastąpić jeszcze w tym roku inną — sprawniejszą i nowocześniejszą, Gdwy „Odry” nie wymieniono, wszelkie marzenia o rozszerzeniu działalności i nowych zleceniach byłyby jedynie marzeniem. Łomżyński ZETO znalazł się o tyle w dobrej sytuacji, że nie musiało windować ofert za swoje usługi by utrzymać się na powierzchni.

— Nie musiałoby i nie mogło — twierdzi W. Mielochowicz — bo szybko stracilibyśmy względy naszych zleceniodaw-

ców, których reforma uczy oszczędności. Poza tym, co dałoby nam podwyżki np. o 50 proc.? Podatek wzrósłby tak, że nie byłoby z tego nic. I tak my, ani nasi kontrahenci. Podwyższyliśmy więc tylko ceny za przygotowanie nośników informacji, ale prace te stanowią u nas zaledwie 10 proc. wszystkich wykonywanych usług. Nie znaczy to, że nasze wejście w reformę było gładkie. Przekłótni momenty podłożu, gdy zaczął się ruch cen, najpierw w gruncie materiałów i surowców zaopatrzeniowych, a potem wyrobów gotowych. Początkowo wydawało się, że ta różnorodność cen będzie barierą nie do pokonania, bo — jak sadziliśmy — dla każdego zakładu, a nawet dla poszczególnych okresów czasu, trzeba będzie opracowywać odrębne programy. Projektanci reformy przewidzieli taką sytuację i wprowadzili możliwość stosowania w obliczeniach tzw. cen uśrednionych.

Pozostał jednak do pokonania kolejny próg. Jest nim projektowanie nowych programów. Koszty są tak wysokie, że żaden zakład nie zdecydował się na ich samodzielne finansowanie. Ośrodki obliczeniowe, dysponujące placówkami projektowymi, stoła na krawędzi bankructwa z powodu braku środków. Zrezygnowanie z bazy projektowej oznaczałoby jednak zastopowanie rozwoju elektronicznej techniki obliczeniowej, bo już istniejące programy mogą okazać się nieodpowiednie dla stałe zwiększających się wymagań. Jedyną nadzieją w tym, że gdy okrzepną już zrzeczenia branżowe, przejdą na siebie propagowanie i finansowanie prac projektowych.

NINA OMELCZENKO



ZDZISŁAW PIEKUT wykonał uszkodzone fragmenty wagonów

Lecznica wagonów

nach — nawet tak potrzebnych —

Praca w ZNTK nie należy do najłatwiejszych, jest brudna, niebezpieczna, ale zarobki — jedne z najwyższych w naszym regionie. W ub. r. średnia płaca wynosiła ok. 125 tys. zł, a dziś dobry spawacz (których tu niestety jest zbyt mało), może z łatwością zarobić ponad 20 tys. zł miesięcznie.

Zakład zatrudnia ponad 2,5 tys. pracowników. W ub. r. sporo osób zwolniono dyscyplinarnie za rażące naruszenia dyscypliny pracy. I to

w sytuacji, gdy brakowało dwustu ludzi!

Konsekwentna polityka kadrowa przyniosła jednak rezultaty — przy mniejszym zatrudnieniu osiągnięto wyższe efekty produkcyjne.

Trafiające do Łap wagonów czterosiłowych są „zajeżdżone” do granic możliwości — powinny być naprawiane co cztery lata, a aż 85 proc. z nich trzeba oddawać do renowacji znacznie wcześniej. Odpowiednio wagonów dwuosłowych o podobnym „stancie” trafia przynajmniej połowa.

Wspominaliśmy o ciężkich warunkach: zdolność produkcyjna łapskich ZNTK, wynosząca ze stanu ubrojenia technicznego i warunków losowych jest przekroczona o ponad 20 proc. Oznacza to, że mniej niż więcej, że częściej pracuje... pod gołym niebem.

Tekst i fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

W hołdzie Arnoldowi Zweigowi

Z okazji 95 rocznicy urodzin Arnolda Zweiga, odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa na berlińskim domu, w którym ten wybitny pisarz i prezes Akademii Sztuki NRD mieszkał w latach 1950—1963. Otwarta też zostanie obrazująca życie i dzieło pisarza oraz dorobek jego żony, talariki Beatrice Zweig.

(AP)

Żywa woda Bajkału

W bezpośredniej bliskości BAm-u na Syberii znajdują się gorące źródła. Co sekundę np. ze źródła Chakusky wypływa 40 l gorącej wody. Specjaliści z Iruckiego Instytutu Medycyny stwierdzili, że woda ta zmniejsza ciśnienie, lecz choroby reumatyczne i niektóre schorzenia układu nerwowego. Wkrótce w tym rejonie mają powstać sanatoria.

(APN)

Rzadkie dropiezniki

Czerwone wilki zostały zapisane w „Czerwonej Księdze” ochrony przyrody. Należą one do najrzadszych spotykanych zwierząt w polskiej faunie. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w Polsce zginęło kilka przypadków spotkań z tymi zwierzętami. Znamy badacz Dalekiego Wschodu, który w Aralskim w czasie wszystkich swoich ekspedycji z 1908 do 1927 roku spotkał czerwonego wilka tylko jeden raz. Według ostatnich danych „dogłębnych” tych zwierząt dochodzi obecnie do ok. 100 sztuk. Zżył one w górach Azji Środkowej. Wschodniej, w Syberii Środkowej i na Dalekim Wschodzie.

(APN)

Plusy i minusy

Popłynąć z prądem

Waskimi dróbkami polnymi i szerokimi gościnnymi pływają przez lata strumienie w kierunku miast. Ludzie w różnym wieku, z różnym przygotowaniem, różnymi ambicjami i zdolnościami. Szukali latwiejszego chleba. Nacili ich perspektywą awansu. Tu gleba czarna i kapryśna, tam urok ulic i bloków. Tutaj twarde prace w piątek i świętek, tam dzień normowany, urlopy i wczasy. Tu życie blisko ziemi, tam — bliżej nieba. Bez już napisano na te tematy! Rozprawy doktorskie i prace habilitacyjne, teletypy i komentarze oraz krótkie, wiele mówiące informacje. I z reguły skrajności. Po prostu schematyczne poglądy, które jedni — świadomie lub nieświadomie — podtrzymywali, drudzy starali się sprowdzać je do właściwych wymiarów, a jeszcze inni usiłowali kwestionować ich prawdziwość z punktu widzenia obu stron, czyli uściłowić.

JAK PIŚZE Wojciech Padwicz w jednym z ostatnich wydań „Wiś Współczesnej” — „to Polacy zdurzyli się i takto rozbiegli, nie mając pojęcia, na jakimś nadmiar bądź niedostatku (deficytu) zasobów pracy w sektorze rolniczym”. I tak jest istotnie. Trudno o jednolite opinie, skoro bierzemy za punkt wyjścia różne fakty i zjawiska, rozpatrując je najczęściej w oderwaniu od siebie, stosując różne kryteria oraz porównania. Faktem jest, że w końcu lat siedemdziesiątych odsetek ludzi zawodowo czynnych w polskim rolnictwie należał do najwyższych w Europie (co trzecia osoba była zatrudniona w tym dziale gospodarki). Ponieważ chętnie sięgamy do przykładów innych krajów, podajemy zaraz, że państwa rozwinięte pod względem gospodarczym zatrudniały bezpośrednio w rolnictwie od 5 do 10 proc. ludności. W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Belgii i Anglii wskaźniki były nawet niższe.

JEDNI DODAJĄ do tego, inni „zapominają” podać, że niektóre porównania nie są adekwatne, bo w większości państwa produkujących w rolnictwie liczą się nie tylko ci, którzy orzą i sieją, ale także ci wszyscy, którzy pracują w szeroko rozumianych usługach na wsi. Przykład: na każdego pracującego na amerykańskiej farmie są cztery osoby, świadczące usługi (ogrodnicy, przetwórcy, sprzedawcy, kierowcy, itp.). Tymczasem u nas — gdy weźmiemy pod uwagę także tych, którzy pracują w zakładach spożywczych i przemysłowych wytwarzających środki produkcji — na czterech zatrudnionych w rolnictwie przypada jedna osoba w szeroko rozumianych usługach na rzecz wsi.

SA TO LICZBY podstawowe do poważniejszych rozważań na temat struktury polskiego rolnictwa, wydajności pracy i perspektywy zatrudnienia ludzi, którzy — z różnych przyczyn — nie będą prowadzić własnych gospodarstw. Kto ma hektar czy dwa hektary ziemi, nie posiada ani wykształcenia, ani specjalnych predyspozycji do pracy na roli, jest to stan nieproduktywny, nie daje społeczeństwu może przekwalifikować się i być bardziej użytecznym w sferze usług. Każdy kto sprzedaje swoją ziemię, nie musi migrować do miasta, może znaleźć atrakcyjną i dobrze płatną pracę w swojej wsi, czy sąsiedniej, większej miejscowości. Ci, którzy chcieliby wrócić z miasta na wieś i tam spójtykować swoje kwalifikacje, mogą mieć trudności w punktach usługowych, uposażeniach i prywatnych. Wielce ciekawie przedstawiają się dane o różnicach specjalnościach. Tu można znaleźć lepsze warunki pracy i życia.

DOTYCZĄCZAS było zwykle tak, że młody, zdolny, ambitny chłopiec szukał szkoły i pracy w mieście. Swoje szanse widział głównie tam. Był to więc jednokierunkowy przepływ siły roboczej. A dlaczego nie próbować na wsi? Potrzebni są tam kowale, stolarze, murarze, mechanicy, radioelektrycy i fachowcy stu innych specjalności. Będą mieć oni pełne ręce roboty. Można przy tym liczyć na stałą pracę na roli, oczyszczenie niedzieli dające dojeżdżać i przyjeżdżać, dodatkowy dochód. Wszystko można — tylko trzeba okazać młodym perspektywę i pomóc im w podejmowaniu takich decyzji.

BYŁOBY BARDZO DOBRZE, gdyby cała sfera usług na wsi została uwzględniona i przez lokalne władze i przez kandydatów do tej pracy. Dążyć to wielostronne korzyści. W ten sposób można przyspieszyć bardzo pożądaną koncentrację ziemi, a jednocześnie zahamować — mający różne negatywne implikacje — przepływ ludności ze wsi do miast. Jest to także szansa na postępującą cywilizację wiejską, zwiększenie wydajności pracy w rolnictwie, osiągnięcie lepszych rezultatów produkcyjnych i wzrost towarowości gospodarstwa. Przecież niemal co trzeci rolnik w naszym kraju, prawie nie nie sprzedaje, a chce kupować podstawowe artykuły spożywcze. Czy nie lepiej byłoby, gdyby przynajmniej część z nich zmieniła sposób?

MARIAN SUCHOZEBSKI

Niech tylko zadzwoni telefon

ciąg dalszy ze str. 3

● PO PIĄTE — rozbudowa centrali w Grąjewie o 600 numerów nastąpi, z różnych względów, dopiero w r. 1985.

Jedną pozytywną odpowiedź dała budowa nowej centrali telefonicznej w łomżyńskim osiedlu „Jantar”. Inwestycja ta, która została zaplanowana znacznie wcześniej, już napotykała na przeszkodę zwane obiektywne. Brak jest lokalizacji, o którą WUT w Łomży występuje od lat pięciu.

W br. sprawa już dwa razy była omawiana w Urzędzie Wojewódzkim, a na ostatnim spotkaniu (11 stycznia br.) architekt został zobowiązany do zorientowania się w potrzebach lokalizacyjnych innych przedsiębiorstw i instytucji. Środki inwestycyjne są, ale opracowanie już zleconej dokumentacji wstrzymuje brak występowanych danych o terenie budowy. Tych z kolei nie można zebrać bez wyznaczenia... placu. Tymczasem czas leci, a planowany termin uruchomienia pierwszej części centrali (4 tys. numerów) w r. 1988 coraz bliżej.

Budowa nowego obiektu to jedyna możliwość względnie szybkiego zaspokojenia potrzeb łomżyńskich za własnym telefonem. Czeką na niego kilka tysięcy osób, z których ponad 2 tys. złożyło podania, w tym 215 już sześć lat temu.

sołtysami i sekretarzami perspektywa pięcioletniego oczekiwania.

Rozbudowano również istniejącą centralę w Zambrowie o 400 numerów. Mieszkańcy otrzymali 350 telefonów. Przydział został już dokonany, ale — część z nich — dopiero w drugim półroczu, gdyż obecnie uклада się dopiero sieć kablowa. Do załatwienia pozostanie jeszcze ok. 500 podan.

Plan tegorocznego rozwoju sieci telefonicznej kończy się na planowanej instalacji centrali automatycznej (a jednaki) o 25 numerach w Konarzycach, dzięki czemu sąsiednie wsie uzyskają także połączenie oraz założenie ok. 50 aparatów na koszt PZU przy głównych trasach drogowych przebiegających przez województwo.

W łomżyńskim funkcjonuje obecnie 97 central telefonicznych o pojemności 13,2 tys. numerów. Na miasta przypada blisko 9,3 tys. telefonów. Uwzględniając rozbudowę centrali w Łomży, na 100 mieszkańców województwa przypada 10,2 tys. końcówek stacji telefonicznych, wskaźnik ten w Zambrowie wynosi 10,5 w Wysokim Mazowieckiem — 9,9, w Kielnie — 8,4 i Grąjewie — 6,6. Statystyka ujmie wszystkie telefony, a więc również będące w posiadaniu instytucji i przedsiębiorstw, w których — lekko licząc — zaistniałoby jest co pięć aparat.

Pierwsze dwa miesiące tego roku powiększyły o dwieście ilość mieszkańców, którzy złożyli w WUT zaopatrzenie w telefon. W całym województwie oczekuje — oficjalnie — 3 tys. osób. Nieoficjalnie natomiast co najmniej pięć razy więcej. Pozostaje więc pomarzyć o telefonie w mieszkaniu.

JERZY BRODZIUK

W dniach 24 i 25 lutego oraz 15 i 19 marca br. przed Sądem Wojewódzkim w Suwałkach toczyła się rozprawa przeciwko byłemu prezydentowi Suwałk — Janowi K. Prokurator Wojewódzki w akcie oskarżenia zarzucił mu żądanie i pobieranie korzyści materialnych w związku z pełnioną funkcją urzędową a mianowicie: wiosną 1980 r. w Suwałkach zażądał i przyjął od Teresy P.

zastępcę, w październiku 1979 r. przyjął od Larisy E. korzyści majątkową w postaci jednej butelki koniaku za przyspieszenie decyzji o przydziale jej mieszkania spółdzielczego.

Przewód sądowy częściowo potwierdził zasadność postawionych Janowi K. zarzutów.

Wyrokiem z 29 marca br. Sąd Wojewódzki w Suwałkach

Ferując powyższe kary Sąd między innymi uwzględnił dużą społeczność szkodliwą popełnionych czynów, z drugiej zaś strony wziął pod uwagę chorobę wiekową serca na którą oskarżony cierpi.

Zaprezentowane przez oskarżyciela dowody dotyczące przyjęcia 5 tys. zł. od Grażyny R. i od 10 do 50 dolarów USA od Bogusławy J. były niewystarczające i nieprzekonywujące.

Wyrok w sprawie b. prezydenta Suwałk

10 tys. zł. w zamian za obietnicę przydziału jej mieszkania będącego w dyspozycji Urzędu Miasta; jesienią 1980 r. zażądał i przyjął od Grażyny R. 5 tys. zł. w zamian za obietnicę wydania decyzji o przyznaniu jej mieszkania będącego w dyspozycji Urzędu Miejskiego; we wrześniu 1981 r. zażądał od Kazimierza K. 20 tys. zł. a przyjął 10 tys. zł. w zamian za przyznanie mu mieszkania będącego w dyspozycji Urzędu Miasta; w grudniu 1980 r. lub w styczniu 1980 r. zażądał od Bogusławy J. sumy od 10 do 50 dolarów USA w zamian za przyznanie jej mieszkania

uznał Jana K. winnym przyjęcia od Teresy P. 10 tys. zł. i od Kazimierza K. 10 tys. zł. i za to skazał go na karę łączną trzech lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności, 40 tys. zł. grzywny, utraty praw publicznych na okres dwóch lat i zakazu zajmowania stanowisk kierowniczych na okres lat trzech po odbyciu kary zasadniczej.

Jednocześnie Sąd utrzymał w mocy zastosowany wobec oskarżonego arest tymczasowy, wymierzony mu 16.400 zł. tytułem opłat sądowych oraz obciążył kosztami postępowania w sprawie.

W związku z tym, wobec nasuwających się wątpliwości co do winy oskarżonego, sąd uniewinnił go z ich dokonania. Odnosnie zarzutu przyjęcia butelki koniaku oraz okoliczności tego zdarzenia (nakłanianie przez osobę dającą) sąd przyjął, że jest to czyn o znikomym społecznym niebezpieczeństwie i w tej części postępowanie karne umorzył. Wyrok jest nieprawomocny, gdyż prokurator i obrońcy złożyli zażalenie do Sądu Najwyższego.



ZZA KIEROWNICY

Celowość zajęcia się problemami aut inwalidzkich pod redakcją listy i telefonów do redakcji. Wielu życzeń, nawet uzasadnionych, nie jestem w stanie spełnić — z różnych przyczyn — ale dołożę starań celem częściowego przynajmniej ich zrealizowania. Obawy, że stan usług motoryzacyjnych w tym zakresie jest fatalny, niesłuszny, potwierdził się.

Posiadacze Trabantów Hycomatów, Fiatów 126 P/L, Trójkołowych Piccolo narzekają nie tylko na usługi — nazwijmy je — ogólnotechniczne,

mają także wiele zastrzeżeń co do jakości pojazdów; najwięcej jednak uwag dotyczy usług specjalistycznych. Słuchając narzekani ludzi zmuszonych do korzystania z aut odpowiednio przygotowanych i wyposażonych, robi się — po prostu — przykro. Jak można było dopuścić do stanu, w którym mała przecież li-

my poprzez odpowiednie wyregulowanie sprzęgła. 2 — Samochód po włączeniu pierwszego biegu zbyt gwałtownie rusza. Ta narowistość wynika z zbyt wysokich obrotów na biegu jałowym. Należy wyregulować bieg jałowy silnika. Podobne działanie należy podjąć, kiedy silnik gaśnie w czasie hamowania.

3 — Samochód wolno nabiera szybkości, podczas gdy silnik bardzo wyraźnie zwiększa obroty. Bardzo dokładnie można to zauważyć na trzecim biegu. Powodem tego jest uszkodzona tarcza sprzęgła i jedynym rozwiązaniem — po ewentualnej regulacji — jest jego wymiana.

4 — Samochód powoli nabiera szybkości; silnik również powoli „wkłada” się na obroty. Może to wynikać z faktu, że silnik pracuje na jednym cylindrze. Pierwszym działaniem będzie sprawdzenie i — w razie konieczności — wymiana świecy zapłonowej. Powodem może być również... włączone urządzenie rozruchowe, którego przez zapomnienie nie wyłączyliśmy, ale może to być uszkodzona linia tego urządzenia, którą należy wymienić.

5 — Samochód rusza dopiero przy wysokich obrotach silnika. Może to wynikać z niewłaściwej regulacji sprzęgła — „bierze” zbyt późno, ale może to być spowodowane za-tarciem wałka widełek kołyski sprzęgłowej w obudowie skrzyni biegów. W początkowej fazie zatarcia pomoże obfite naoliwienie zatarłego wałka, można to wykonać przy użyciu Mixolu, Luxa czy Selektołu. Jeśli ten zabieg nie

pomoże, konieczna jest wizyta w stacji obsługi. 6 — Auto ma tendencję do ruszania już przy próbie włączenia biegu. Wynika to z niewłaściwej regulacji sprzęgła lub zbyt wysokich obrotów biegu jałowego silnika — przy nieprawidłowym układzie elektrycznego sterowania. Jeśli nie pomoże regulacja biegu jałowego, należy dokładnie skontrolować sterowanie elektryczne, co możemy dokonać we własnym zakresie lub na prawę zlecić autoryzowanej stacji obsługi.

Tyle uwag o podstawowych usterkach. Uwazam, że tych kilka rad nie załatwia sprawy, dlatego też oczekuję w dalszym ciągu na uwagi zarówno ze strony posiadaczy samochodów inwalidzkich, jak też ludzi z technicznego zaplecza motoryzacji.

JANUSZ GRYSIN

Auta inwalidzkie (2)

— w dobrze pojętym interesie społecznym. Fachowe przygotowanie grupy mechaniczów ze stacji posiadających autoryzację na Fiat 126P i Trabanty znakomicie poprawiłoby sytuację w tej dziedzinie usług motoryzacyjnych.

A oto dalszy ciąg porad Z. Szliselmana.

1 — Silnik gaśnie przy próbie ruszenia z miejsca. Przyczyną jest wadliwa regulacja sprzęgła — zbyt wcześnie „bierze”. Usunięcie tego uzyska-

K 1270-0

1

Obowiązek silniejszego – pomóc słabszemu

Potrzeba
większego zrozumienia

Blisko 80-letnia starszuszka mieszka w rozwalającym się domku. Dach już się zwałił, cieknie przy każdym deszczu. Nie ma żadnego stałego źródła utrzymania. Pomoc syna zamieszkałego w odległej wsi ogranicza się do zaorania matecznej ziemi i zebrania plonu. Matce pozostało wymyślenie słoma. Żyje dzięki sąsiadom.

Rodzina upośledzonych osób jest od wielu lat wykorzystywana do pracy na gospodarstwie bogatego rolnika. Jedyna zapłata to kęs stawy i znoszone ubranie.

Tego typu przykładów można znaleźć więcej. Znamy je prawie wszyscy. Czy oznacza to, że brak opieki nad ludźmi jest potrzebującym? Oczywiście nie. Liczyby mówili o czymś zupełnie innym. Oto kilka z nich.

W woj. suwalskim opiekę objęło ponad 20 tys. osób. Pomoc jest realizowana w różnych formach. Wypłacono zasiłków, z funduszy państwowych, na sumę ponad 92 mln zł. W wrześniu ub. r. organa administracji państwowej stopnia podstawowego wypłaciły wszystkim osobom korzystającym ze stałych i okresowych zasiłków, pieniężnych tzw. zasiłki „celowe” w wysokości 3 tys. zł.

Ważną rolę w niesieniu pomocy ludzkiej potrzebującym spełnia PKPS, który w ub. r. udzielił jej, w różnej postaci, na sumę blisko 15 mln zł.

Oprócz świadczeń pieniężnych, osobom niepełnosprawnym udzielana jest pomoc w naturze i usługach przez inne, oprócz PKPS, organizacje społeczne – PCK, ZHP, PZERIJ, PZN, KGW itp. Na uwagę zasługuje praca siostry PCK, które opiekują się chorymi w domu.

Na plus należy także policzyć utworzenie w minionych latach dwudziestu wiejskich domów rolnika, pomoc niesioną rencistom i emerytom przez zakłady pracy.

Przez to jednak pomoc

ciągłe niewystarczająca. Jednym z podstawowych braków jest niedostateczna opieka lekarska w domach pomocy społecznej. Wynika to nie tyle z braku fachowych kadr, co z powodu szczupłości pomieszczeń w tychże domach. Duże zapotrzebowanie na miejsca w tych domach powoduje, że wszystkie pomieszczenia wykorzystywane są przez pensjonariuszy. Nie ma więc gdzie przeprowadzić zajęć służących rehabilitacji i terapii. A chodzi tu przecież nie tylko o ludzi schorowanych.

Inny brak to niedostateczna ilość osób opiekujących się ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi. Obecnie, przy wzrastających potrzebach, 1296 opiekunów społecznych nie może już podjąć wszystkich założeń. Stąd też istnieje potrzeba powołania zawodowej służby socjalnej.

Oddzielny problem to inwalidzi. Główną barierą uniemożliwiającą zatrudnienie wszystkich inwalidów mogących podjąć pracę, jest brak miejsc w internatach społecznych inwalidów. Stąd też dąży się do rozszerzenia sieci punktów pracy nakładczą, aby zapewnić inwalidom pracę w miejscu zamieszkania.

Problemy niesienia pomocy ludzkiej niepełnosprawnym, są dostrzegane i rozpatrywane przez odpowiednie władze i organizacje. Wydaje się jednak, że nawet maksimum troski ze strony władz i poszczególnych organizacji nie rozwiąże tego problemu do końca. Chodzi tu przecież o ludzi schorowanych. Potrzebna jest zmiana nastawienia do tej problematyki szerokości kręgów społeczeństwa. Każdy niemal schorowany, poszkodowany czy stary człowiek ma swoich bliskich. Nie mogą oni zrzucić całości swych obowiązków na państwo i organizacje społeczne.

(b-icz) (stk)

Opiszcie to!

CZESTO telefonują do nas czytelnicy pytając o wadliwych, wadliwym okiem przejawami balaganu i marnotrawstwa i mówią: Przecież to zobaczcie to sam! Przecież to marnuje się coś! Opiszcie to!

Zobaczcie co się dzieje, w śródmieściu Suwałk, na ul. 1 Maja. Od czterech lat jest tam rozgrzebane nawierzchnia, stoją bajora wody i błota.

— Przed dwoma laty — mówi Czytelnik — zaczęto tam remont. Zwieziono płytki chodnikowe, krawężniki, żwir. Po jakimś czasie krawężniki zdemontowano. Płytki wyprawowały, bo brał je każdy, komu akurat były potrzebne, żwir rozgrzebany w błocie. Interesowałem się tym. Wytu-

Zabierający głos w dyskusji zwrócił również uwagę na problem spotkań z młodzieżą. Wniosek: należy odejść od pompatycznych i pustych przemówień a przejść na zwykłe rozmowy z młodzieżą. Istnieje potrzeba autentyczności, umiejętności przekazu przeżyć wojennych i wiązania tego z

Obchody Dnia
Pracownika
Służby Zdrowia

1 kwietnia br. w Suwałkach z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia — wicewojewoda Stefan Lenkowski spotkał się z przedstawicielami tego resortu z całego województwa.

Wicewojewoda podkreślił wagę pracy ludzi czuwających nad zdrowiem i życiem oraz zajmujących się opieką społeczną. Lekarzy wojewódzki — Józef Krawczyk, mówiąc o kierunkach działania służby zdrowia w br. stwierdził konieczność skoncentrowania uwagi na właściwym rozmieszczeniu kadr medycznych, dalszej poprawie dostępności, jakości i kultury świadczeń. Niezbędne jest wykorzystanie wszystkich rezerw tkwiących w organizacji pracy i bazy materialnej. Istotne jest przeciwdziałanie najczęstszym występującym zagrożeniom zdrowia, poprawa opieki nad matką i dzieckiem, opieki psychiatrycznej, skoordynowanie pomocy społecznej, a także poproszenie zaopatrzenia oraz wykorzystania leków i sprzętu medycznego.

W czasie uroczystości 36 osobom wręczono odznaki resortowe.

(jn)

Zadania PRON
w środowisku wiejskim

W Wojewódzkim Komitecie ZSL w Łomży odbyła się narada działaczy Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — członków ZSL, Naczelny Komitet ZSL reprezentował MIECZYSLAW KUJAWA.

Omówiono cele i założenia PRON oraz zadania ZSL w popularyzowaniu jego idei i zwiększenia bazy w środowisku wiejskim. Uczestnicy narady zapoznali się także ze stanem organizacyjnym PRON w woj. łomżyńskim.

W dyskusji podkreślano, że przy pomocy tego Ruchu rozwiązano już wiele istotnych problemów mieszkańców. Zwracano uwagę, że Ruch Odrodzenia powinien zajmować się nie tylko teraźniejszością i przyszłością, lecz także przeszłością aby utrzymać przed powrotem pełnoprawnych obywateli. Nie będzie zależała przyszłość Ruchu, jego autorytet i popularność. Swoją wiarygodność PRON będzie zdobywał również atrakcyjnymi formami działania i konsekwencją w realizacji podjętych zobowiązań. Deklaracja w sprawie PRON daje taką szansę.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono również zadaniom PRON w środowisku wiejskim. Jego działacze powinni bardziej zdecydowanie podejmować problematykę rolnictwa i gospodarki żywnościowej — zaopatrzenia w sprzęt i maszyny rolnicze a także funkcjonowania handlu i administracji terenowej. Ten Ruch — stwierdzano — musi

Już dziewiąty rok trwa budowa oczyszczalni ścieków w Elku. Jak dobrze pójdzie, już za dwa lata inwestycja zostanie przekazana do użytku.

NA ZDJĘCIU: zbiorniki fermentacyjne osadu.

Fot. K. Świdorski

Posiedzenie WKO w Łomży

Zaopatrzenie:
droga do naprawy

Podczas niedawnego, swego posiedzenia, Wojewódzki Komitet Obrony w Łomży ocenił m.in. zaopatrzenie rynku. Nie zanotowano w tym zakresie większego postępu, mimo że — jeśli chodzi o artykuły spożywcze — nastąpiła znaczna poprawa. Obniżyla się jednak wartość sprzedaży artykułów przemysłowych w stosunku do r. 1981.

Szczególnie dotkliwie społeczeństwo odczuwało trudności w zakupie ubiorów i obuwi. Braki tego ostatniego sprzyjały szerzeniu się spekulacji. Aby ograniczyć to zjawisko, już od lutego ub.r. wprowadzono sprzedaż na karty zaopatrzenia. Nie rozwiązało to jednak całkowicie problemu, gdyż niewłaściwa struktura podaży obuwi powodowała zakłócenia w realizacji kart.

Z dniem 1 bm., w woj. łomżyńskim wprowadzono sprzedaż bielizny osobistej i wyrobów pończosznicych za pośrednictwem zakładów pracy. Umożliwi to załogom lepsze zaopatrzenie się w te artykuły.

Znaczne uszczuplenie puli towarów przemysłowych i konsumpcyjnych, przeznaczonych do sprzedaży na zasadzie

powszechnej dostępności, spowodowały decyzje centralne nakazujące wyodrębnienie ich na kredyty „MM”. W woj. łomżyńskim przeznaczono na ten cel 50 proc. towarów (w kraju — średnio 30 proc.). Analiza przewidywanych dostaw wskazuje, że mimo ich zwiększenia, wielu artykułów zabraknie.

Przedsiębiorstwa handlowe w br. koncentrują się na poprawie zaopatrzenia w obuwi i odzież. Zgromadzone już zapasy, a także przydłżyły obuwia skózanego i skóropodobnego zapewniają poprawę zaopatrzenia w sezonie wiosenno-letnim.

Oceniając sytuację w zaopatrzeniu Wojewódzki Komitet Obrony zobowiązał handel do zwiększenia ilości towarów zawieranych na poszczególne artykuły określone przydziałami oraz pełne ich egzekwowanie od producentów, a także zwiększenia inicjatywy w zakresie pozyskiwania towarów poza obowiązującymi rozdziałami i stwarzania motywacji finansowych dla pracowników wydziałów się własnymi inicjatywami w tym zakresie. Za nieodowne uznano również prowadzenie bieżącej kontroli i nadzoru prawidłowej realizacji zarządzeń centralnych i wojewody w sprawie zaopatrzenia.

WKO zapoznał się również z sytuacją w rolnictwie, ocenając stan przygotowań do wiosennych prac polowych.

(Kos)

Kto pomoże?

Brak bazy lokalowej, fatalne wyposażenie świetlic, zanikanie wiejskich tradycji, powoduje marazm życia kulturalno-społecznego w środowisku wiejskim. W woj. łomżyńskim (gmina Sztabin) powstał problem, który „zjada nerwy” młodzieży i mieszkańców. Dwa lata temu przy wielkim zapale młodzieży wybudowano piękną świetlicę wiejską, o jakiej marzy niejedna siedziba gminy. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że od dwóch lat stol ona bezużyteczna. Od czasu do czasu młodzież spotyka się aby pograć w tenisa stołowego.

Jak do tej pory, pomimo usilnych starań młodzieży, nie można znaleźć nikogo, kto zainteresowałby się sprawą, zagospodarowania budynku, urządził Gminy nie posiada środków na utworzenie świetlicy wiejskiej. W lutym ub.r. zwrócono się do Oddziału Wojewódzkiego PUPIK „Ruch” w Elku. Tam też brak było środków finansowych na utworzenie klubu. Dyrektor poinformował, że jeżeli tylko znajdą się środki, PUPIK utworzy klub Prasy i Książki „Ruch”.

Minał już rok i nie dzieje się nic. Wszyscy cierpliwie czekają, a budynek jak stał tak stoi nie wykorzystany.

A może Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach zainteresuje się tą sprawą?

Andrzej K. Zebrowski

Oszczędzaj
prąd
w pracy
i w domu!

SPORT

Plebiscyt „GW” i WFS

Wylosowane
nagrody

Dużym zainteresowaniem Czytelników cieszył się tegoroczny Plebiscyt „GW” i WFS o pięciu najlepszych sportowców woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, w roku 1982. Wpłynęło ponad 4 tys. kuponów. Nie było ani jednego kuponu, na którym wypytowano zostałaby bezbłędnie cała piątka. W tej sytuacji przeprowadzono losowanie nagród — piętnaście bony ośszesnastokrotnie PKO — wśród 52 kuponów, które były najbardziej zbliżone do ostatecznej listy.

Losowanie odbyło się podczas uroczystego ogłoszenia wyników Plebiscytu. W Łomży kuponu losowała Hanna Brzóska, a w Suwałkach Jan Wielek. Nagrody wylosowali: w Łomży — Jan Stec, Łomża, ul. Piękna 22 m 16 — 1500 zł, Maria Kobylńska, Łomża, ul. Moniuszki 16 m 41 — 1000 zł, Janina Basińska, Białystok, ul. Wyszyńskiego 9 m 33 — 500 zł.

W Suwałkach: Andrzej Szacki Węgrzewo, ul. Turystyczna 1 — 2000 zł, Sylwester Koszykowski, Łomża, ul. Stacha Konwy 11 — 1500 zł, Janusz Michalowski, Łomża, ul. Stacha Konwy 11 — 1000 zł, Tadeusz Krzyścio, Łomża, ul. Stacha Konwy 11 — 500 zł, Mirosław Bałmański, Krupin — Proskit — 500 zł.

Zaskakujący jest fakt, że większość nagród w Plebiscyie na pięciu najlepszych sportowców woj. suwalskiego „powodowała” do Łomży. Jak się okazuje otrzymali je jednak suwalczyk, którzy okresowo uczą się i mieszkają w Łomży.

Natomiast nazwiska zdobywców nagród w woj. białostockim zamieściliśmy już wcześniej.

Dziękujemy, gratulujemy tym, którzy wylosowali, a wszystkim żyjącym szczęścia w roku następnym.

UWAGA: W sprawie odbioru nagród prosimy porozumieć się pisemnie lub telefonicznie z Wojewódzkimi Federacjami Sportu. W Łomży ul. Zjazd 11 (tel. 41-73) w Suwałkach, ul. Wojska Polskiego 1 (tel. 31-37).

Sportowcy
spod znaku LZS

W gminie Kolno 20 kół Ludowych Zespołów Sportowych zrzesza 439 członków, w tym tylko 45 kobiet. LZS-zy nie tylko walczą o trudnych warunkach. Zawody organizowane są często na różnych placach, nie zagospodarowanych przez władze rolnicze. Zawsze też mogą z nich skorzystać, Np. członkowie LZS z Wąk zająć basen kąpielowy, który od lat nie użytkowanych gruntach, z których po rozegraniu kilku meczy został usunięty.

Nie zawsze młodzież może korzystać z boisk szkolnych. Jednocześnie kół LZS działa we wsiach, w których szkoły dysponują obiektami sportowymi. Często jednak różne, drobne preteksty powodują, że zabranianie młodzieży zaskolnej korzystania z tych urządzeń, LZS posiadają w gminie 11 stołów tenisowych, jednak nie mogą z nich korzystać.

Nie bacząc na piętrzące się trudności, działacze Rady Gminnej LZS organizują nieprzerwanie o zasięgu gminnym, rejonowym czy wojewódzkim, turnieje szachowe i wioślarskie, a także imprezy o zasięgu lokalnym. W tym roku, Jesienią spartakiada LZS, impreza turystyczno-sportowa „Złoty kask”. „Roverem wędzimy” — to tylko przykłady masowych zawodów z udziałem nie tylko członków LZS.

Konkres sportowców odnoszą też sukcesy na zawodach ogólnokrajowych i wojewódzkich. W ogólnopolskim motocyklowym finale o „Złoty kask” w 1982 roku, reprezentacja gminy zajął czwarte miejsce w kraju, a Barbara Kuścha z LZS Kolnag zdobyła w nim trzecie miejsce i „Bragowy kask”. Duży sukces znotowała też zdobywczyni „srebrnego kasku” w 1981 r. Grzyńka Konopka, która w ubiegłorocznym Imprezie zajął pierwsze miejsce w kraju wśród laureatów finałów z lat ubiegłych. Dobrym przykładem jest też konkres LZS-owcy w cenach mistrzostwa wojewódzkiego w wioślarstwie, który w 1982 w wiosennych biegach przelagowych.

Sukcesy jednak nie przysłaniają licznych niedociągłości. Brak jest sprzętu, często funduszy na organizację zawodów, a nade wszystko fachowej kadry instruktorów. Po prostu nie ma chętnych do udziału w organizowanych przez Radę Gminną LZS kursach instruktorskich.

W tej złożonej sytuacji sportowcy wojewódzkiej próbują szukać sposobów na poprawę sytuacji. Wspomnieliśmy już w ub. roku Urząd Miasta i Gminy w Kolnie oraz Bank Spółdzielczy. Kolneński Dom Kultury pomaga w organizowaniu turniejów szachowych i warcobowych, udostępnia swoje pomieszczenia. Rada Gminy LZS na bieżąco współdziała z Zarządem Miejsko-Gminnym ZSM, MKRS Orzeł i innymi organizacjami sportowo-turystycznymi. Pozwala to w znacznym stopniu na umasowienie sportu.

Wielcy sportowcy liczą także na bojniesze wsparcie finansowe. Zgodnie ze stroną jednostek obsługujących wieś i rolnictwo, a mianowicie Gminnej Spółdzielni, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Banku Spółdzielczego, Spółdzielni Kółek Rolniczych czy Zakładu Gospodarczego WZSR, w zamian za to oferują oni organizację imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych dla pracowników i członków poszczególnych spółdzielni.

(J)

Realizacja kredytu „MM”

Już samo stworzenie kredytów dla młodych małżeństw stało się przyczyną wielu kontrowersji. Jeszcze więcej wzbudziła ich realizacja przeciągająca się w czasie. Najpierw kilkutygodniowe, kilkumiesięczne, w końcu kilkuletnie kolejki nie nastręczały optymizmu zainteresowanych. Towarów ciągle było za mało. W efekcie nastąpiło wstrzymanie tej formy sprzedaży. Kredyty udzielane są jedynie tym młodym małżeństwom, które przedłożyły dokumenty stwierdzające otrzymanie pierwszego samodzielnego mieszkania po 1 stycznia br., a także tym, którzy samotnie wychowują dzieci.

Jak na dzisiaj przebiega sprzedaż towarów na „MM” w woj. suwalskim?

Dla młodych rodzin wydzielona została 40-proc. pula towarów objęta listą. Jak się okazuje najlepiej zapokojane są potrzeby jeśli chodzi o meble, radiodiodniki, telewizory czarno-białe, żelazka, obrusy, koce, roboty kuchenne i odkurzacze. Spośród 2470 zarejestrowanych kandydatów na kupno telewizora, sprzedano 1094 sztuki, a na 3882 chętnych — sprzedano 1545 odkurzaczy, tj. 39,7 proc.

Są natomiast duże kłopoty z nabyciem kompletów garnków emaliowanych i aluminiowych, nakryć stołowych, naczyniowych kompletów sztućców, chodników, wykładzin podłogowych, dywa-

nów, wysp, bielizny pościelowej, maszyn do szycia, mikserów i kuchni. W niewielkim stopniu realizowane są zamówienia na garnki. Na 200 zarejestrowanych, zakupu dokonali zaledwie cztery osoby. Niemniej lepiej rzecz się ma z nakryciami stołowymi i sztućcami nierzeczywymi. Zapotrzebowanie na wyspy zapokojono w 4,8 proc., a maszyn do szycia w 8,4 proc.

Niestety, na zakończenie można tylko powiedzieć, że nie ma szans na zwiększenie ilości towarów dla młodych rodzin. Odbliło to się bowiem od razu na jak najlepszym zaopatrzeniu mieszkańców.

(jn)



Cygański karnawał

Po ponad pięciu latach pobytu w Łomży mam wyrobione zdanie o poziomie występów przyjeżdżających tu zespołów, które usiłują z niejakim prześladem powodziem nabrać tutejszych mieszkańców na magię nazwisk i nazwy, prezentując z reguły czystej wody chałturę. Dlatego też po występie cygańskiego zespołu „Romen” opuściłem salę WDK nieco zdziwiony. Dotrwałem do końca blisko dwugodzinnego programu i nawet klaskałem.

Po cygańsku pojmuję mniej więcej tyle co po chińsku, więc słuchać Nahronego niż góralską kapele, nie znoszę ryku stuwarowych głosników umieszczonych pod nosem w niekustycznej sali. A jednak nie wyszedłem. Zbyt ujmujący był brak profesjonalnych nawyków cygańskich artystów, smętność ballad i witalność muzyki, zmienny rytm programu. Szczególnie podobały się łomżyńskiej publicz-

ności czardasze w wykonaniu kapeli złożonej z rumuńskich i węgierskich Cyganów a zwłaszcza czardasz „Kanarek”, w którym pełną wirtuozerią błysnął skrzypek Marko. Dużo brawa otrzymał, dysponujący mocnym, czystym głosem, Toni z Włoch i doskonale tańczący Matt z Bułgarii. „Romen” jest najmłodszym zespołem cygańskim w Polsce. Powstał pod koniec 1981 r. i już objął schedę po słynnej,

szkolowej niesławnie wędrującej swą karierę emigracją i likwidacją zespołu w Szwecji, „Romen”. Na niedawnym przeglądzie dziesięciu istniejących w kraju cygańskich zespołów artystycznych, „Romen” zdobył palmę pierwszeństwa, kwalifikując się do udziału w I światowym festiwalu cygańskich zespołów profesjonalnych, który odbędzie się w maju w Sztokholmie. Przygotowuje na specjalny program „Cygańskie wariacje”. W swej krótkiej karierze odbył już trzymiesięczne tournée po Włoszech, Hiszpanii i Francji. Ma zaproszenie na występy w krajach skandynawskich i ponownie we Francji.

„Romen” działa pod egidą

Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Cyganów w Polsce z siedzibą w Płocku. Jego założycielem jest muzyk Zbigniew Kowalski, który jest również twórcą i reżyserem programów. Jego żona, Cyganka rosyjska, Docia, pisała choreografię „Romen” nie bez podstawy określa się mianem międzynarodowej rewii cygańskiej. Występują w nim — obok wymienionych — Aramis z Grecji, Nicola z Portugalii, Nunia z Japonii, Claudia z Hiszpanii, Julio z Włoch, Mura z Indii, Eram z Armenii, małżeństwo jugosłowiańsko-hiszpańskie Wadima i Ricardo.

W najbliższym czasie TV pokaże, emitowany przez Interwizję, program z ich udziałem w reżyserii J. Gruzy. Nagrali także płyty i kasety.

J. BRODZIK

